



# Jak runęła wieża

Dla Mieszkańca

**W nowym cyklu historycznym zabieramy was w podróż w czasie za sprawą fabularyzowanych opowieści o ważnych wydarzeniach z życia miasta. Zaczynamy od dramatycznych wydarzeń z 15 lipca 1934 roku.**

Wieczór był wyjątkowo upalny i od wygrzanych słońcem kamienic biło jeszcze ciepło. Chłopiec oparł się o witrynę jednego ze sklepów w rynku i kopał leżący po stopą kamyk. Jeszcze raz spojrzął na zegar wieży ratuszowej - właśnie wybiła 21:00, więc zbliżała się pora powrotu ojca z wyszynku. Jako syn szewca czekał, aż ten chwiejnym krokiem ruszy do domu i padnie spać. Jeśli nie zastanie syna w domu, nie zdąży wymierzyć mu serii pasów, które obiecał mu z rana.

Dlatego też strategicznie kręcił się w okolicy rynku razem z kolegami, znając zwyczaje ojca. Teraz był już sam i zaczynało mu się przykrzyć. Co chwila spoglądał na zegar i na drzwi baru. Rynek opustoszał już i wszędzie panowała cisza.





Gdy rozległ się pierwszy trzask, chłopak nadstawił uszu, nie wiedząc skąd dochodzi dziwny dźwięk. Wtedy dostrzegł kątem oka kilka ciemnych postaci, które odkleiły się od budynku ratusza i przebiegły w stronę bocznej uliczki. „Złodzieje? Uciekali jakby się paliło” - przemknęło mu przez myśl, kiedy usłyszał drugi trzask. Po drugiej stronie rynku drzwi wyszynku otworzyły się i chłopiec dojrzał znajomą postać szewca, zakładającego na głowę wytarty kapelusz. W mroku dostrzegł najeżone rusztowaniami ściany ratusza i zrozumiał, że stamtąd dobiegają dziwne dźwięki. Coś odpychało go od tego widoku, a wieża wydała mu się nagle przerażająco wysoka i przytłaczająca. Trzeci trzask zwiastował katastrofę i chłopiec nic już nie myśląc, zwinnym ruchem wyskoczył w stronę franciszkanów, chowając się za róg kamienicy. Łoskot był monumentalny, wręcz nieziemski, więc kucnął tylko i zakrył mocno uszy. Ziemia zatrzęsała się jak przy wybuchu wulkanu i w tej samej chwili z rynku buchnęła fala pyłu. Czuł uderzające w dłonie drobinki gruzu i smak pyłu w ustach. Gdy po chwili próbował otworzyć oczy, przestraszył się, że oślepl, bo nic nie widział. Szary pył unosił się w powietrzu, a echo przenosiło dalej w uliczki łoskot upadających cegieł.







Pierwsze co znów usłyszał, to krzyki ludzi. Najpierw pojedyncze, dobiegające z pobliskich okien. Słyszał było otwierające się drzwi i kroki na bruku. Niestety można było tylko nasłuchiwać, bo nadal nic nie było widać. Chłopiec przecierał co chwilę oczy.

- Wieża padła!
- Matko przenajświętsza! Katastrofa!
- Halo! Halo! Jest tam kto?!

Echo nawoływań odbijało się dziwnie od pyłu w powietrzu. Nagle przypomniał sobie o ojcu i zerwał się na równe nogi. Jakieś postacie zaczęły majaczyć nieopodal, więc wyciągnął przed siebie ręce, jak niewidomy i ruszył po omacku w stronę rynku.

- A nie mówiłem - usłyszał obok głos mężczyzny. - To było przecież do przewidzenia.
- Panie, co pan gada.
- No przecież pęknięcia każdy widział.

- A tam, to wszystko było pod kontrolą.

- Pod kontrolą! - prychnął głos. - Masz pan kontrolę! Wieża runęła. To było kontrolowane?!

Odpowiedziała mu cisza i miarowe nawoływania. Ludzie ruszyli do ratowania ewentualnych ofiar. Chłopca ogarnął strach o ojca i chciał jak najszybciej dostać się na drugą stronę rynku. Pod stopami piętrzyły się cegły i gruz, światło latarni nadal nie mogło przebić się przez mgłę. Z oddali dało się słyszeć wycie syren. Pojawiało się coraz więcej ludzi z latarkami. Syreny wozów strażackich zbliżały się z każdej strony rynku. Za jego plecami zatrzymały się dwa wozy, których światła oświetliły pierzeję.

- Odsunąć się! Natychmiast się odsunąć!

Ktoś potrącił go łokciem, ktoś inny pociągnął za koszulę. On jednak otrząsnął się tylko i zrobił kolejny krok po gruzowisku. Nie było to łatwe, można było łatwo skrócić nogę. Coś metalowego zachręściło mu pod butem, więc odruchowo po to sięgnął. Było ciężkie i długie, więc chwilę się siłował, próbując wydobyć przedmiot spod gruzu. Po chwili trzymał w dłoniach wielką, metalową strzałkę, która jeszcze kilka minut temu wskazywała godzinę 21:03 na wieży. Wieży już prawdopodobnie nie było, zegara również. Usiadł na kupce cegieł i oparł czoło o chłodny metal. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak blisko był katastrofy i tylko łut szczęścia spowodował, że mógł schronić się tuż za rogiem kamienicy.

Nie zauważył, że w między czasie kurz się przerzedził i światła latarni i aut ukazały rozmiar katastrofy. Chłopiec poczuł, jak po plecach przeszedł mu dreszcz. Przed nim ziała ogromna, czarna dziura, a w miejscu, gdzie przed chwilą górowała wieża, świecił księżyc na granatowym niebie. Nawoływania ludzi ucichły, wszyscy zastygli w pół ruchu, porażeni ogromem zniszczeń. Jakaś kobieta załkała, ktoś zaklął pod nosem. Gruzowisko sięgało pierwszego piętra ratusza. Jakimś cudem wieża zawaliła się w pusty róg rynku, nie uszkadzając domów, tylko niektóre witryny sklepowe. Można było mówić o cudzie.



Chłopiec zaczął swoją wędrówkę z boczem gruzowiska, podpierając się na metalowej wskazówce zegara. Po kilku minutach dotarł do przeciwległej pierzei rynku, gdzie kłębiło się mnóstwo ludzi. Tu cegły walały się gdzie nie gdzie i wszędzie było mnóstwo pyłu. Zglądając każdemu w twarz, szukał tej najważniejszej. Prędzej usłyszał głos ojca, niż go wyłowił wzrokiem. Stał oparty o latarnię i dyskutował z kilkoma towarzyszami. Chłopiec podbiegł do niego i z ulgą rzucił się w ojcowskie objęcia. Nikt już nie pamiętał o groźbie kary.

**Aleksandra Żuberek-Śmierzyńska**

контактні дані  
Wydział Promocji



ul. Koraszewskiego 7-9

45-011 Opole

bp [at] um.opole.pl

[www.opole.pl](http://www.opole.pl)

місце

теги

historia

historia Opola

Wydarzenia i miejsca

wieża ratuszowa